

Co sprawia, że ludzie pomagają przyrodzie?

...psychologa mniemania
na głębokie pytania...

Najłatwiej odpowiedzieć na to pytanie odwołując się do koncepcji „genu dzikości”. Jak to z genami bywa, jedni go mają, inni nie, więc ci pierwsi niezależnie od wszystkiego będą przyrody bronić, ci drudzy natomiast, jakkolwiek byśmy się starali ich przekonać, pozostaną obojętni i niezaangażowani.

Jest pewna pokusa, by tak właśnie dzielić ludzi. Wtedy rzeczywistość jest czytelna, jasna i przewidywalna. Wiadomo, kto jest naszym sojusznikiem, kto wrogiem i co powinniśmy robić i z kim. Poza tym posiadacze „genu dzikości” mogą poczuć szczególną wyższość wobec tych, którzy go nie posiadają. Jak to miło popatrzeć na kogoś z politowaniem, mając świadomość, że jest się tym wybranym. Niestety prostota tego schematu jest bodaj jedyną jego zaletą. Oprócz tego ma same wady. Bo jak każde myślenie zero-jedynkowe jest niebezpiecznie upraszczające.

No cóż, moim zdaniem nieprawdą jest, jakoby istnieli tylko ekolodzy i antyekolodzy (w dodatku genetycznie obciążeni pewnym brakiem), tak jak nie istnieją wyłącznie kolory biały i czarny. Dbać o przyrodę można na tysiące sposobów. Każdy z nas coś z tego zestawu wybiera, każdy z nas ma też coś na sumieniu – nie robi jeszcze czegoś, co mógłby. W dodatku nasze zachowania zmieniają się w czasie: można zostać aktywistą ekologicznym, gdy ma się już włosy przyprószone siwizną, bądź też rozstać się z ruchem po wielu latach działań na rzecz przyrody. No i gdzie tu ten gen?

Myślenie w kategoriach genu w sposób naiwny zaprzecza temu, że w ciągu życia czegoś się jednak uczymy, przyswajamy sobie nowe umiejętności, zachowania czy postawy. Współczesna psychologia, jakkolwiek nie neguje wpływu genów na zachowanie, to jednak podkreśla ważną rolę czynników kulturowych, społecznych, a w końcu indywidualnej historii życia człowieka, jego osobistych doświadczeń i przeżyć. Psychologia mówi, że człowiek jest taki, jakie jest jego doświadczenie, a nie geny.

Moja własna historia jest najlepszym tego przykładem. W wieku dwudziestu kilku lat byłem wciąż totalnym ignorantem przyrodniczym. Nie odróżniałem nawet świerka od sosny – wszystko to były dla mnie choinki. I nagle na mojej drodze pojawili się ludzie, którzy otworzyli mi oczy na dziki świat. Wziąłem udział w „Zgromadzeniu wszystkich istot”. To *doświadczenie* było dla mnie przełomem w myśleniu o świecie i sobie samym. Następnie sam zacząłem prowadzić podobne zajęcia.

Ktoś może powiedzieć, że uaktywnił się mój „gen dzikości”, wprawdzie późno, ale jednak. Będę mimo wszystko upierał się, że nie chodzi tutaj o gen. Dwa, trzy lata przed moją przemianą, byłem na jakimś wykładzie raczkującej wtedy Pracowni. I co? I nic! Pewnie dla tamtych aktywistów byłem stracony, ponieważ nie rozpoznano we mnie „genu dzikości”. Wszak nie „zatrzybiłem” odpowiednio. A ja teraz widzę to tak, że dojrzywałem, że każde takie spotkanie było ważne, że otwierało ono kolejne drzwi, nawet jeżeli był to bardzo subtelny, niezauważalny proces. Bez tych wczesnych doświadczeń, pewnie bym nie odkrył w końcu tego, co okazało się być dla mnie ważne.

Ale to nie koniec, bo kto wie, czy nie najistotniejszym tutaj elementem było to, że zacząłem w prowadzonych przeze mnie zajęciach mówić o tym, czego sam doświadczyłem. W psychologii to zjawisko jest bardzo dobrze opisane. Jeśli chcesz się do czegoś przekonać, zacznij do tego przekonywać innych. Tak też było ze mną. No i zostało mi do dnia dzisiejszego. Może gdybym miał inną pracę, gdybym sam nie prowadził edukacji, moje osobiste odkrycie zgubiłoby się gdzieś po drodze. A tak podtrzymuję je już tyle lat...

Jak widzicie, z genem ma to niewiele wspólnego. Gdyby o gen chodziło, mógłbym spać spokojnie do końca życia wiedząc, że nie zejdem z tej ścieżki. Ale przecież tak nie jest. Ciagle ją pielęgnuję i podtrzymuję.

Jest wiele takich czynników, które w określonym momencie życia mogą skłonić jakąś osobę do zaangażowania po stronie przyrody. Mogą to być dziecięce doświadczenia wychowywania się w jakimś szczególnym, cennym i pięknym przyrodniczo miejscu, w bliskim kontakcie ze zwierzętami i roślinami. Ale też doświadczenie życia miejskiego z jego trującą atmosferą może być takim czynnikiem. Z pewnością ważną rolę odgrywają tutaj rodzice i osoby znaczące. Ich miłość do przyrody oraz wrażliwość są tym, co może procentować w przyszłości u dziecka. W końcu mówimy: „niedaleko pada jabłko od jabłoni”.

Kolejna kwestia to grupa, do jakiej należymy. Co jest w niej ważne, jakie wartości i normy są w niej respektowane. Do tego dochodzą jeszcze role społeczne przez nas pełnione, „leczenie własnych kompleksów” w walce o słuszną sprawę, młodzieńczy bunt przeciwko rodzicom, zaangażowanie religijne, skłonność do ulegania masowym wzorcom, poczucie własnej wartości i koherencji, inne motywy i postawy, które są konkurencyjne wobec tych związanych z przyrodą, itd. Takie przykłady można by mnożyć. Mówiąc krótko, powodów, dla których ludzie angażują się lub nie w działalność na rzecz przyrody jest całe mnóstwo. Część z nich ma charakter dyspozycji wewnętrznych (jak choćby wrażliwość na kontakt z naturą), część zaś związana jest z czynnikami sytuacyjnymi, zewnętrznymi (jak np. pełnione role społeczne czy wpływ grupy). Sprowadzanie ich wszystkich, całego tego złożonego procesu do „genu dzikości”, jest nieporozumieniem.

Ale mimo wszystko w koncepcji „genu dzikości” jest coś prawdziwego. Coś prawdziwie podstawowego. Otóż dzikość jest naturą wszechświata. Wszystkie istoty (zarówno jeśli chodzi o materię ożywioną, jak i nieożywioną) zamieszkujące ten wszechświat są w swej naturze dzikie, czy tego chcą, czy nie, czy są tego świadome, czy nie. W tym sensie każdy z nas posiada „gen dzikości”, bo przecież inaczej być nie może. Nie ma nikogo, kto byłby go pozbawiony. Nie oznacza to jednak, że wszyscy, którzy go mamy, w tym samym stopniu jesteśmy go świadomi. Niektórzy z nas bardzo bronią się przed tym, by zobaczyć siebie w całej pełni, by odkryć swą prawdziwą naturę. Podobnie jak wiele jest powodów, dla których nasza wewnętrzna natura może się w pełni rozwinąć, jest też sporo powodów, dla których tak się nie dzieje. Prawdopodobnie dzikość w nas potrzebuje wielu sprzyjających warunków, by się ujawnić. Potrzebuje odpowiedniego „ja”, grup społecznych, instytucji, całego zaplecza kulturowego. No i tego, co jest podstawą tych wszystkich elementów, czyli dzikiej przyrody.

Piszę to wszystko po to, byśmy nie tracili ochoty, aby dzielić się z innymi ludźmi swoim „świadcstwem”. To jest prawdziwa edukacja ekologiczna: dzielenie się sobą, tym, co najistotniejsze. I jednocześnie łagodne traktowanie tych, którzy nie chcą do nas dołączyć. Oni też mają swój gen dzikości. Ale idą własnym tempem...

Ryszard Kulik